

Po lekturze tomu piątego "Świadectw"

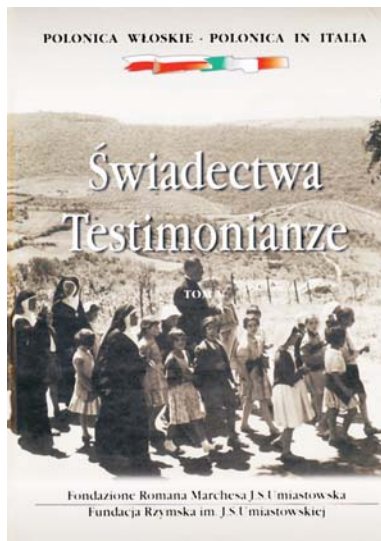
Jan Slaski

Seria wydawnicza *Świadectwa – Testimonianze* ukazuje się w Rzymie od 2000 r. Prowadzi ją red. Ewa Prządka z Polskiego Radia w Warszawie. *Świadectwa* – najogólniej mówiąc – mają rejestrować i dokumentować obecność polską we Włoszech, działalność Polaków w Italii.

Ostatnio otrzymaliśmy piątą z kolei tom *Świadectw* (2009). Zawdzięcza on wiele abpowi Szczepanowi Wesołemu, "inspiratorowi książki i jej cierpliwemu opiekunowi" (s. 29). Obecny wolumen znacznie różni się od poprzednich pod względem materiałowym, zwracając uwagę niezwykłą różnorodnością źródeł. Tom nosi tytuł: *Czas wojny i czas pokoju w "polskim Rzymie"*. Ten ogólnikowy tytuł nie oddaje w pełni całej specyfiki zawartości. Głównym przedmiotem książki jest bowiem rzeczywiście "polski Rzym" podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu, ale przedstawiany szczególnie z perspektywy roli instytucji kościelnych i duchowieństwa w niesieniu pomocy Polsce i Polakom.

Tom piąty *Świadectw* otwiera – po kilku wypowiedziach wstępnych – obszerna rozprawa Piotra Samerka poświęcona Ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej w latach 1939-1945, za pontyfikatu Piusa XII. Ambasadorem był wówczas Kazimierz Papée. Po przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Niemiec (czerwiec 1940 r.), polska placówka dyplomatyczna przeniosła się za mury watykańskie, na teren neutralny Państwa – Miasta. Pozostała tam do oswobodzenia Rzymu (czerwiec 1944 r.). I głównie na tym właśnie okresie czteroletniego odosobnienia skupił uwagę P. Samerek, wykorzystując materiały źródłowe włoskie, już opublikowane, i dokumenty polskie, zachowane w zbiorach archiwalnych naszej ambasady.

Najwięcej miejsca w dokonanej przezeń rekonstrukcji jej działań zajmują oczywiście zabiegi dyplomatyczne amb. K. Papée w watykańskim Sekretariacie Stanu i u samego Piusa XII, zmierzające do wyjednania otwartego i zdecydowanego poparcia dla strony polskiej w konflikcie wojennym. Stoimy tu zatem wobec kwestii, która od dawna budzi zainteresowanie, wywołując niejedną kontrowersję: Pius XII a sprawa polska podczas drugiej



wojny światowej.

Poczynania naszego dyplomaty – jak wynika z wywodów P. Samerka – właściwie nie przyniosły rezultatu. Bywają i tacy, którzy odpowiedzialnością za to obarczają samego ambasadora. Fakty przedstawione w rozprawie nie upoważniają wszakże do takiego osądu. Tak jak nie potwierdzają opinii, jakoby aktywność jego sprowadzała się do... załatwiania audiencji u Ojca Świętego. Czy zresztą nawet codzienne wizyty naszego przedstawiciela w Sekretariacie Stanu i powtarzające się coraz posłuchania u papieża, nawet najbardziej uporczywe perswazyje mogły być skłonić Kurię Rzymską do zmiany polityki w sprawie polskiej? Wydaje się, że nie! Czy stanowisko Watykanu, nawet najostrejsze interwencje papieskie, interwencje przecież tylko werbalne, mogły mieć rzeczywisty wpływ na postępowanie Niemiec wobec Polski? Raczej nie! A ewentualna opiniotwórcza rola Stolicy Apostolskiej? W warunkach bezgranicznie rozognionego konfliktu zbrojnego jej znaczenie byłoby nikłe. Jednakże z ostatecznym werdyktem w całej tej materii należy wstrzymać się do chwili pełnego ujawnienia materiałów źródłowych ukrytych w najtajemniejszych zakamarkach archiwów watykańskich.

W dziedzinie politycznej zatem

trudno było o konkretne sukcesy. Inaczej ma się rzecz z działalnością charytatywną Kurii Rzymskiej na rzecz uchodźców z Polski i ludności polskiej w ogóle. Była to sprawa dotąd mniej znana i chyba raczej niedoceniana. Teraz – dzięki P. Samerkowi – okazało się, że pomoc humanitarna Stolicy Apostolskiej dla Polaków przedstawiała się okazale. Wiele w tym zasługi miał Papieski Komitet Pomocy Polakom, który dysponował niemałymi funduszami. Opowiada o tym zresztą osobno s. Eugenia Czerniłowska Sokół, urszulanka, w ogłoszonym w naszej książce wywiadzie.

W rozprawie P. Samerka jest dwóch bohaterów głównych: papież Pius XII i amb. Kazimierz Papée. Obydwaj oni są postaciami kontrowersyjnymi, każdy oczywiście na swoją miarę i na swój sposób. Specjalistom zapewne uda się wydobyć ze studium niejedną cenny szczegół służący ich charakterystyce. Przysparza to wartości rozprawie.

Drugi z tekstów, który przykuł naszą uwagę, jest już zupełnie innej natury. Chodzi tu, mianowicie, o dzienniki prowadzone przez siostry nazaretanki, o "gazetki" a zwłaszcza o kronikę, spiswaną w rzymskim Domu Macierzystym tego "polskiego" zakonu. Obszerny blok tekstów (prawie sto stron!) ogarnia całe ćwierćwiecze (1939-1964).

Przebogata jest zawartość owych dzienników "nazaretańskich". Wiele miejsca zajmuje w nich działalność charytatywna i społeczna zakonnic na rzecz Polaków, jak się okazuje – bardzo różnorodna i intensywna. W dziurkach skrupulatnie odnotowywano wydarzenia polskie w Rzymie, rejestrowano ważniejsze fakty z życia Polonii, opisywano epizody rzymskie łączące się ze zwycięską armią polską. Uważnie śledzono pobyty w Wiecznym Mieście polskich hierarchów. Bogate w ciekawe szczegóły, niekiedy wręcz anegdotyczne, są obszernie partie poświęcone Józefowi Gawlinie, bisku-

powi polowemu Wojska Polskiego. Z wielkim zaangażowaniem nazaretanki obserwują wypadki wojenne w Rzymie i na terenie Włoch. Zapiski klasztorne wcale nierzadko przemierzają się na szersze forum zagraniczne, do Stanów Zjednoczonych i Niemiec, na Węgry i do sowieckiej Rosji. Nasze zakonnice z pasją wsłuchują się w wiadomości docierające z Polski, z obawą śledząc postępy w komunizacji kraju. Nad końcowymi partiami dzienników unosi się złowieszcze widmo komunizmu, zagrożającego Włochom, Polsce i światu. Niepokoi to bardzo nasze siostry, zdradzające tu niezły instynkt polityczny...

Rzymskie dzienniki nazaretanek, obfitujące w fakty przeróżnej natury, stanowią zatem dla swoich czasów arcyzasobne źródło informacji, źródło tym cenniejsze, że wiarygodne. Ciekawe, że i forma tych skromnych notatek jest niepospolita.

Proza "nazaretańska", która wyszła spod pióra kilku zakonnicek, jest prosta, ale nie prostacka, jest szlachetna w swojej prostocie, a przy tym funkcjonalna, to znaczy zróżnicowana w zależności od rozpatrywanej materii. Jej mocnym punktem są partie opisowe. Szczególnie wyróżniają się opisy nalo-tów, nękających Rzym, ukazywanych z nieznównaną brawurą: piekło bombardowań nie tylko widzi się, ale i słyszy. Innym elementem, zasługującym na uznanie, są hojnie rozrzucone znakomite obrazki, z talentem kreślone kilku pociągnięciami pióra. Dość tu przywołać scenki jakby żywcem wyjęte z powojennych komedii filmowych, ukazujące jak świetnie nasze siostry radziły sobie z czarnoskórymi żołnierzami amerykańskimi, by wykorzystać ich na własne potrzeby. W diariuszowej prozie "nazaretańskiej" można też dopatrzeć się pewnych znamion gatunkowych: utrwalane wydarzenia bieżące bywają często opatrywane komentarzami moralizatorskimi, przypominającymi "obrok duchowy" u pisarzy staropolskich. W prozie nazaretanek zatem wartościom dokumentalnym towarzyszą walory literackie, jak to bywa – *toutes proportions gardées* – w dziejopisarstwie najwyższej miary.

W sumie, okazuje się teraz, że nazaretanki miały pozycję niepoślednią w "polskim Rzymie" wojennym i powojennym, a spisane przez nie dzienniki z niejednego względu zasłużyły na szczególne zainteresowanie. Nasze siostry nie były jednak wówczas osamotnione w Wiecznym Mieście. Obok

nich rozwijały działalność zakonnice należące do innych zgromadzeń "polskich" i nie tylko "polskich" (urszulanek, zmartwychwstanki, siostry Sacré Coeur). Fragmenty ich diariuszy, świadczące o spełnianych misjach, znalazły się w tomie piątym *Świadectw*.

Lekturę tego tomu ożywiały piszącemu te słowa niespodzianki. Jedną z nich stanowiły dzienniki "nazaretańskie". A oto kilka innych.

Niespodzianką okazał się obszerny blok tekstów łączących się z ks. Stanisławem Suwałą. Ten pallotyn bowiem był postacią doprawdy niezwykłą: pracował jako kapelan wojskowy, ratował Żydów, udzielał pomocy polskim zbiegłym z formacji niemieckich, opiekował się naszymi studentami i spełniał jeszcze wiele innych zadań. A przy tym cała ta jego urozmaicona i niezmiernie skuteczna działalność została świetnie udokumentowana materiałami obfitymi i różnorodnymi. Iluż równie zasłużonych księży pozostaje ciągle w zapomnieniu!

Dруга z niespodzianek łączy się z rodem Pawlikowskich, z medycką dynastią mecenasów niebywale zasłużonych dla kultury polskiej. Zaskoczył nas tu oryginalnością sam materiał źródłowy. Są to bowiem listy, ale listy nigdy niewysłane, już w pierwotnym zamiśle pisane do szuflady, a więc ocierające się o fikcję literacką. Takie listy, spotykane nieczęsto, mają osobne miejsce w twórczości epistolarnej, rządząc się własnymi prawami, przyciągając uwagę zawartością odbiegającą od konwencjonalnej. Otrzymaliśmy więc ponad dwadzieścia listów, jakie Michał Pawlikowski w latach 1939-1941 adresował z Rzymu do żony, która wraz z dziećmi długo nie mogła wydostać się z okupowanej Polski, by dołączyć do męża. Zaskoczyły nas też treści, jakimi owe "niewysłane listy" wzbogaciły tom *Świadectw*. Są w tych tekstach elementy "epickie", dominujące w tomie (desperackie zabiegi o sprowadzenie rodziny do Rzymu, relacje o działalności autora). Ale najgłębsze wrażenie pozostawia żywioł "liryczny", jaki listy wnoszą do tomu (bezmierna tęsknota męża i ojca do najbliższych, przejmująca rozpacz człowieka skazanego na beznadziejną rozłąkę, próby ukojenia tych uczuć poprzez żarliwe modły błagalne). Listy Michała Pawlikowskiego udostępnił i przygotował do druku jego syn, Kasper,

poprzedzając wydanie szkicem o ojcu i wojennych perypetiach rodziny. Piękny to przykład żywej tradycji więzi rodzinnych, która u Pawlikowskich była zawsze głęboko zakorzeniona.

Jeszcze inną niespodzianką stanowił artykuł biograficzny poświęcony głównie rzymskiej działalności Teodora F. Domaradzkiego (1940-1948). W tym tekście bowiem, napisanym z pasją odkrywczą i dobrze udokumentowanym, Ewa Prządka odsłania właściwie dotąd zapomnianą, choć bardzo intensywną aktywność przyszłego profesora polonistyki na uniwersytetach kanadyjskich. W Rzymie m. in. prowadził on zajęcia polonistyczne na miejscowych uczelniach, założył polskie gimnazjum i liceum, stworzył Instytut Mikołaja Kopernika. Domaradzki jako uczony – o czym pisze Autorka – ma w dorobku m. in. prace o Norwidzie, za granicą rzadko trafiającym na warsztat badaczy. Warto tu dodać, że w poezję twórcy *Vade-mecum* począł go wtajemniczać Giovanni Maver w wojennym Rzymie (wspomina on to bodaj w zbiorze studiów dedykowanych twórcy włoskiej polonistyki uniwersyteckiej).

Przedstawionym dotąd tekstom towarzyszą materiały pióra Kazimierza Papée, Jana Szeptyckiego, ks. Lucjana Jaroszki, ks. Władysława Rubina, przyszłego kardynała, oraz Karoliny Lanckorońskiej. Te notatki wspomnieniowe w niejednym uzupełniają materiały obszerniej zaprezentowane.

Na tom piąty *Świadectw* składają się zatem teksty bardzo różne. Są wśród nich oczywiście gotowe opracowania: rozprawy i szkice, artykuły historyczne i biograficzne. Ale uwadze narzucają się szczególnie materiały w szerokim sensie źródłowe: kroniki, diariusze i "gazetki" zakonne, zapiski pamiętnikarskie i notatki wspomnieniowe, listy niewysłane. Jest ich bowiem sporo, na ogół pochodzą z rękopisów archiwalnych, zazwyczaj dotąd niewykorzystanych. Cennym elementem są wywiady wspomnieniowe, z wielką maestrią przeprowadzane zwykle przez Ewę Prządkę. Radiowy rodowód redaktor tomu daje tu znać o sobie. Ta odważna różnorodność "gatunkowa", niekonwencjonalna, wręcz oryginalna, jest niewątpliwą zaletą książki, stanowiąc o jej atrakcyjności.

Nade wszystko jednak całe to bogactwo materiałowe wpłynęło na niezwykłą zasobność książki w fakty, i to

w fakty znakomicie udokumentowane, często oświetlone z wielu stron. Działalność na rzecz Polski i Polaków, prowadzona w Rzymie podczas wojny i we wczesnych latach powojennych przez instytucje kościelne i duchowieństwo dotąd mniej znana, została dzięki temu wyposażona w nieprzebrane mnóstwo bezcennych szczegółów. Zarysowuje się ona teraz wyraźnie, i to w całej swojej intensywności. Aczkolwiek przyszłe studia zapewne pozwolą dodać tu niejedno. Oto dla przykładu dwie sugestie, łączące się z postaciami obecnymi w naszym tomie. Kto wie, czy ciekawych konstatacji nie rokuje szlak jezuicki: o. Włodzimierz Ledóchowski, generał Towarzystwa Jezusowego od 1915 r. do śmierci w grudniu 1942 r., był zadomowiony w Wiecznym Mieście i doświadczony w "tajnej dyplomacji", okazywał zainteresowanie polityką i sprawą polską, miał rozległe kontakty w świecie niemieckojęzycznym, reprezentował zakon bardzo wówczas wpływowy w Rzymie i w samej Kurii Papieskiej. Dla powojnia zaś chyba warto by przyrzeć się uważnie Kawalerom Maltańskim z Emerykiem Hutten Czapskim.

W tomie piątym *Świadectw* przewija się, niejako mimochodem, wiele innych zajmujących wątków, tkwiących tam w rozproszeniu. I tak, na przykład, skupia uwagę cała galeria osobistości polskich, wyposażonych w ciekawe rysy do portretu (m. in. abp Józef Gawlina, prałat Walerian Meysztowicz, amb. Kazimierz Papée). Trafiają się też postaci mające życiorysy niezwykle, godny scenariusza filmowego (np. Irasemi Warchałowska). Jest również spory zastęp Włochów, przyjaznych Polsce, życzliwych dla Polaków. Wyróżnia się z tego grona mons. Giovanni Battista Montini, niegdyś pracujący krótko w warszawskiej nuncjaturze. Przyszły papież Paweł VI, urzędujący teraz w watykańskim Sekretariacie Stanu, jak mógł i gdzie mógł spieszył nam z pomocą. I to zarówno w kwestiach wymagających zabiegów dyplomatycznych, jak w codziennych drobiazgach (np. kupno wysłużonego pianina dla jakiejś polskiej świetlicy). Warto o takich osobach pamiętać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy poczet naszych zagranicznych przyjaciół przerezedza się wyraźnie...

I wreszcie tu i ówdzie pojawiają się w dziele sprawy delikatne, drażliwe, o których z rozmaitych względów mówi

się niezbyt chętnie, często półgosem. Jest więc pomoc dla Polaków zbiegłych z formacji niemieckich (Wehrmacht, Organizacja Todta), do których byli przymusowo wcielani u schyłku wojny. Jest też pomoc na różne sposoby udzielana Żydom przez instytucje kościelne i duchowieństwo. Jest gorzki los polskich żołnierzy we Włoszech po demobilizacji. Jest też polskie piekielko emigracyjne, dobrze znane od czasów paryskiej Wielkiej Emigracji. Występuje ono na rozmaitych poziomach życia wychodźczego: pretensje i plotki, kłótnie i zawiść trawiące wysadzone z siodła damulki z pensjonatu dla bezdomnych; intrygi i wrogość osaczające pełnego inicjatyw Teodora F. Domaradzkiego; ostry konflikt między bpem Józefem Gawliną a gen. Władysławem Sikorskim i tak dalej.

Skoro powiedziało się tak wiele o tym, co można znaleźć w książce, nie od rzeczy będzie napomknąć również o tym, czego w niej dostaje. I to wcale nie z dezaprobatą. Otóż w naszych *Świadectwach* jest wyraźnie ograniczony żywioł martyrologiczny, wszechobecny w polskich wizjach okresu wojennego. Co więcej, ten trudny okres nabiera w książce miejscami znamion przygodowych czy wręcz komicznych.

Mając przed oczami wszystko to, o czym traktuje tom piąty *Świadectw*, musimy pamiętać, że Kościół nie był wówczas w Wiecznym Mieście jedynym centrum orędującym sprawom polskim. Jednocześnie bowiem w Rzymie ostatniego roku wojny i pierwszych lat powojennych owocnie działał inny ośrodek dyspozycyjny, szczególnie zasłużony dla kultury polskiej. Mamy tu na myśli II Korpus Polski i cały kompleks zjawisk zawdzięczających mu swoje istnienie, przy hojnym wsparciu ze strony samego gen. Władysława Andersa (m. in. liczne publikacje książkowe a także periodyki i całe instytucje). Doniosłość tych przedsięwzięć uzmysławiają czasopismo "Kultura" (pierwszy numer) oraz Instytut Literacki, które później zgarniędzą się na dobre w Paryżu. Rzym tamtych czasów, z Kościołem i z II Korpusem, stanowił zatem niebywale ważną, jeśli nie główną wtedy obok Londynu stolicę polskiego życia na obczyźnie. Okoliczności wojenne okazały się w tym przypadku łaskawe.

Tyle o pierwszej części tomu piątego *Świadectw*. Podziału dokonał piszący te słowa, nie całkiem dowolnie.

Pięć tekstów bowiem, składających się na zachęcającą do wyodrębnienia część drugą, to już zupełnie inny świat.

Inni są główni bohaterowie, reprezentujący teraz tylko kler męski (nie ma zakonnic, ani osób świeckich): abp Szczepan Wesoły, we Włoszech w latach 1944-1946, a następnie w Rzymie od 1951 r.; ks. Henryk D. Wojtyska, pasjonista, w Rzymie w latach 1958-1994, z przerwami, przez ponad siedemnaście lat; ks. Marian Burniak, chrystusowiec, w Rzymie od 1961 r.; o. Hieronim Fokciński, jezuita, w Rzymie od 1970 r.; ks. Jan Piekarski, redemptorysta, w Rzymie w latach 1971-2007. Inne są czasy przedstawiane, jak zapowiadają przytoczone daty – znacznie późniejsze (wyjąwszy niektóre fragmenty wypowiedzi ks. arcybiskupa). Inne są też wydarzenia i sprawy rozpatrywane (sporo miejsca zajmują teraz – *signum temporis!* – instytucje naukowe). Dość jednolity wreszcie jest tym razem gatunkowy kształt wypowiedzi: oprócz przydługiego, zasługującego na skrót szkicu pamiętnikarskiego ks. Henryka D. Wojtyski, są to wywiady wspomnieniowe, znakomicie poprowadzone przez Ewę Prządkę.

We wszystkich pięciu tekstach pojawiają się oczywiście wynurzenia autobiograficzne. Życiorysy są ciekawe, bo różnorodne, choć już nie tak dramatycznie skomplikowane, jak w części poprzedniej, wojennej (wyjątkiem jest *curriculum vitae* abpa Szczepana Wesołego). Najrozleglejszym zasięgiem czasowym odznacza się wypowiedź ks. arcybiskupa, wieloletniego duszpasterza emigracji polskiej, zasobna w szczegóły przeróżnego rodzaju. U ks. Henryka D. Wojtyski, ostatnio zmarłego, wysoko cenionego historyka, powinny najbardziej zainteresować uwagi o Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie, którego ponoć miał zostać dyrektorem, urozmaicone szkicem do wizerunku prałata Waleriana Meysztowicza. Ks. Marian Burniak najwięcej miejsca poświęca Polonii rzymskiej i w ogóle włoskiej, której był duszpasterzem przez ponad trzydzieści lat. O. Hieronim Fokciński, obecnie piastujący urząd w watykańskiej Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, skupił się zwłaszcza na Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych, który przez kilka dziesięcioleci bardzo owocnie prowadził.

Ks. Jan Piekarski i jego zwierzenia – to całkiem osobna sprawa, z kilku racji. Spełniał on odpowiedzialne funkcje w

Zarządzie Generalnym redemptorystów, a mimo to znajdował czas na prace społeczne: był organizatorem i przewodnikiem pielgrzymek z Polski, sprawował pieczę nad polskimi pacjentami leczonymi w klinikach rzymskich. Jest oczarowany... Capri, rozsmakowany i zakochany w Rzymie, jak nikt w całej książce. Z jego promiennych wspomnień emanuje pogoda, radość życia, ciepło. I to mimo tego, że po trzydziestościecioletnim pobycie w Wiecznym Mieście musiał nagle wrócić do Warszawy, posłuszny decyzji władz zakonnych. Nietrudno sobie wyobrazić, ileż goryczy mógłby wywołać taki powrót, zwłaszcza, w sędziwym wieku! Dodajmy tu jeszcze, że ks. Jan Piekarski ze swoich apanaży emeryckich, zapewne skromnych, umie wygospodarować oszczędności, którymi wspiera wydawanie naszego "Biuletynu"...

Z tych pięciu wypowiedzi wyłania się "Polski Rzym" najzupełniej współczesny, we fragmentach ciekawych i ważnych. Współczesny – to znaczy w tym przypadku od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku do naszych dni dzisiejszych. Dla przyszłego historyka tych dziesięcioleci zgromadzone w tomie materiały powinny okazać się bezcenne.

Na okresie owym odcisnął mocne piętno Jan Paweł II. "polski Rzym", i to niekoniecznie kościelny, podczas jego długiego pontyfikatu nabrał zupełnie nowych rysów, tętnił niesłychanie intensywnym życiem. W tomie piątym *Świadectw* czytamy o tym mało, mniej, niż można było oczekiwać.

Nie taimy tutaj pewnego niedosytu. Zdajemy sobie sprawę, z czego on wynika. Otóż granica chronologiczna zamykająca książkę pozostaje właściwie otwarta. Nie kłóci się to z zapowiedzią na karcie tytułowej: *Czas wojny i czas pokoju*. Ów "czas pokoju", formuła bardzo elastyczna i pojemna, ciągnie się tu aż do naszej dzisiejszości. Nie ma racji, które pozwoliłyby taką koncesję zasadnie zakwestionować. Kto wie jednak, czy nie okazało by się bardziej praktyczne zamknięcie książki wcześniej, w okolicach przełomowego roku 1989, który stanowi cezurę dziejową powszechnie przyjętą. A może należało skupić się na "latach powojennych" (s. 9) *sensu stricto*, obejmujących okres "bezpośrednio po zakończeniu" wojny (s. 15). Wówczas nasze roszczenia byłyby bezpodstawne. A jednocześnie otwierałaby się prosta droga do kolejnych tomów serii...

Cennym uzupełnieniem tekstów są w tomie piątym *Świadectw* materiały ikonograficzne. Zgromadziła je Ewa Prządka, można sobie wyobrazić z jakim trudem. Fotografii jest sporo ponad sto. Wiele z nich zostało tu opublikowanych po raz pierwszy. Są wśród wizerunków i takie rarytasy, jak szkic portretowy Feliksa Topolskiego czy karykatura Teodora F. Domaradzkiego nakreślona przez... Janusza Odrowąż - Pieniążka. Ale trafiają się też zdjęcia jakby wyjęte z kartoteki policyjnej (koniecznie z którymś tam uchem). Tych należałoby unikać. Niektórzy z bohaterów tomu zostali pokazani wielokrotnie. Tego rodzaju wyróżnienie (bo tak czytelnik to odbiera) na ogół trudno zrozumieć i pochwalić. Kto wie, natomiast, czy na portret nie zasłużył Pius XII, często przewijający się na kartach książki. Takie galerie wizerunków prowokują do gry, lubianej przez fizjonomistów. Piszący te słowa, wciągnięty do tej gry, zapytany o postać, która najgłębiej zapadła mu w pamięć, odpowiedział bez wahania: o. Włodzimierz Ledóchowski.

W książce zdarzają się błędy, potknięcia erudycyjne, nieścisłości. Oto kilka przykładów. Czytamy o Władysławie Rubinie: "Paweł VI powierzył mu stanowisko pierwszego sekretarza generalnego Synodu Biskupów (1967-1979), a w 1979 r. nadał tytuł kardynała i mianował prefektem Kongregacji Kościołów Wschodnich (1980-1984)" (s. 410). Zdanie jest krótkie ale wyjątkowo bałamutne, bo zawiera aż kilka błędów. Można być na bakier z datami i żywić awersję do kompendiów biograficznych, ale jak można było napisać o nominacji kardynalskiej otrzymanej od Pawła VI w roku... 1979! Gdzie indziej dowiadujemy się, że "Amerykanie lądowali w Cannes, na Riwierze, 15 sierpnia 1943 r." (s. 422). Otóż oddziały amerykańskie wylądowały tam o rok później (wszak latem 1943 r. miała miejsce dopiero aliancka operacja desantowa na Sycylii). Bronisław Biliński nie był "romanistą" (s. 480). Ten filolog klasyczny stał się natomiast niesłychanie zasłużonym badaczem stosunków polsko-włoskich: konieczność (był przez kilka dziesięcioleci dyrektorem rzymskiej Biblioteki i Stacji Naukowej PAN) przeobraziła się z upływem czasu w jego pasję naukową. Wśród "znanych artystów", występujących w Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych, miała być "Ha-

lina Mikołajewska" (s. 534). Jeżeli chodzi tu o Halinę Mikołajską, znakomitą aktorkę bardzo aktywną w opozycyjnym podziemiu, to odpowiedzialność za tę pomyłkę ponosi... dyrektor rzymskiego Instytutu Polskiego, który dzięki swojej dynamicznej działalności zdołał zawładnąć nawet pamięcią rodaków. Takich niedostatków jest w książce stosunkowo niewiele, zwłaszcza wobec jej pokaźnej zasobności faktograficznej. Pozwoliliśmy sobie je wytknąć w przeświadczeniu, że dojdzie do drugiego "poprawionego" wydania dzieła.

Zanim jednak to nastąpi, powinien ukazać się szósty tom *Świadectw*. Czemu miałby on być poświęcony? Odpowiedź może być tylko jedna: "polskiemu Rzymowi" za pontyfikatu Jana Pawła II. Wieczne Miasto w owym bez mała trzydziestolecu przybrało niepowtarzalne oblicze polskie: tamtejsza Polonia rozrosła się wówczas znacznie; w okresie "Solidarności" i stanu wojennego rzymska metropolia spełniała wiele ważnych funkcji, również politycznych; do Stolicy Piotrowej ścierały rzesze pielgrzymów i turystów polskich z ojczyzny i ze świata. Tom mający za przedmiot "polski Rzym" w epoce Jana Pawła II doskonale korespondowałby z opinią abpa Szczepana Wesołego, cenionego inspiratora *Świadectw*, o naszej Kolonii tamtejszej, która "dobrze wypełniała nie tylko religijną posługę, lecz również obywatelskie i patriotyczne zadania" (s. 16). A przy tym stanowiłby niejako naturalną kontynuację tomu piątego, nad którego granicami chronologicznymi zatrzymaliśmy się na moment. Dodajmy tu jeszcze, że zapewne znalazłby on miejsce w dyskusji, toczony bardziej czy mniej otwarcie, nad osobą i dziełem Polskiego Papieża.

Czas nagli, w tym przypadku szczególnie. Szybko odchodzą bowiem na zawsze uczestnicy i świadkowie tamtych wydarzeń, a one same idą w zapomnienie. Gasnącej pamięci nie da się już wprawdzie rozniecić na powrót. Ale pozostaje obowiązek ratowania od zapomnienia, udostępnienia dokumentów łączących się z tamtą epoką. A tutaj seria wydawnicza *Świadectwa – Testimoniae* ma zasługi nieznierównane. Ewa Prządka, przejawiająca niepospolitą inwencję, zasobna w doświadczenie zdobyte podczas pracy nad serią, niechybnie zechciałaby zadbać o jak najdoskonalsze kształty tego właśnie tomu. ■